



WIECZORY RODZINNE

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.
Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.

*O młodzi! wszakżeśwas najżywiej
Słoneczko życia dzisiaj cieszy...
Ku wam Rok Nowy, o szczęśliwi,
Z darem dni jasnych dziś pośpieszy...
W sercach wam barwne płoną róże,
Choć śniegi mroźne spią w naturze.*

* * *

*Zgarniajcie w duszę, jak w skarbnicę,
Te cudne dary, te nadzieje!
Patrzcie na życia tajemnice
Tem okiem słońca, co się śmieje
Miłością, wiarą — jak najdłużej,
Póki wam wiosna ducha służy.*

*Bratanicy mojej, Janince Pileckiej wiersz
ten poświęcam...*

Antoni Pilecki.

Na Nowy Rok.

Gdy Nowy Rok, jak dziecię z łoża,
Z różową buzią żywo wstaje,
To jakby wiosna przyszła Boża,
Jakby zakwitły świeżo gaje...
Tak się raduje serce nasze,
Jak śpiewające w słonku ptaszę!...

* * *

*Ach! czy to czarów jest godzina?
Gdzie są łyzy ludzkie, gdzie rozpacze?
Dusza o troskach zapomina,
O tem, co boli, co w niej płacze —
I świeżych marzeń ptak skrzydlaty
Wzlatuje w jakieś nowe światy.*

* * *

NOWOROCZNE ŻYCZENIA

MONOLOG.

Kazio (wchodzi w płaszczu i czapeczce, rozbierając się zaczyna mówić). No, moi państwo, jak też ludzie rozmaicie wychodzą na noworocznych powinszowaniach, to doprawdy aż dziwne! W niczem na świecie niema równowagi i sprawiedliwości. Idę sobie teraz po schodach i spotykam dozorcę naszego, Macieja, — widzę, że taki kontent, aż mu się oczy śmieją, więc go pytam:

— Jakże tam, Macieju, dobrze się zaczął Nowy Rok?

— Niczego — odpowiada — zebrało się 8 rubelków, jak niema więcej, niech będzie i tyle.

Dobry sobie! „jak niema więcej!” przecież 8 rubli to majątek — za to można kupić: łyżwy najlepsze, scyzoryk o czterech ostrzach, maskę z ogromnym nosem i łysiną—

Jak oznaczyć dzień tygodnia dla wiadomej daty.

Kiedy była bitwa pod Grunwaldem?

— Także pytanie! — odpowie czytelnik — wszakże i historia uczy, i „Wieczory” już w lipcu roku zeszłego przypominały, że ten wielki fakt dziejowy pogromu Krzyżaków przez Jagiełło i Witoldowe zastępy, wydarzył się w dniu 15-ym lipca roku 1410.

— Zgoda na to najzupełniejsza. Zapytajmy jednak który dzień tygodnia odpowiada dacie powyższej? — I o tem także pisały dzienniki, pouczając nas, że bitwa pod Grunwaldem i Tannenbergiem odbyła się *we wtorek*. Wiadomości swoje czerpać musiały z dawnych, współczesnych może nawet źródeł, nie mamy więc powodu twierdzenia ich podawać w wątpliwość.

— I na to zgoda także, chociaż tym razem niezupełna. Dobrze jest mieć zaufanie do ludzi poważnie i naukowo przedmiot jaki traktujących, — ale trzeba się starać, o ile w mocy naszej to leży, przekonać się o słuszności twierdzenia. W danym wypadku sposób taki istnieje, a jeżeli łaskawi czytelnicy poświęcić nam zechcą chwil parę cierpliwości, postaramy się ich z nim zaznajomić, podając praktyczną a łatwą metodę dochodzenia drogą rachunku, nawet pamięciowego, który dzień tygodnia odpowiada jakiegokolwiek dacie w chrześcijańskim kalendarzu.

A więc zaczynam.

Dni tygodnia.

Prosiłem o cierpliwość. I nie dziw — cofnąć się bowiem muszę aż do... stworzenia świata! Boć trudno dalej sięgnąć

Wiemy z Historii św. że Pan Bóg świat stworzył w przeciągu dni sześciu, a siódmego dnia odpoczął. Mniejsza o to, czy pod biblijnym wyrażeniem „dni” rozumieć należy rzeczywiste dni dwudziestoczworogodzinne, czy też długie, wiele tysięcy obejmujące epoki, dość, że zgodnie z tą biblijną tradycją, znajdującą wyraz swój w przykazaniach danych przez Boga Mojżeszowi na górze Sinai, a z których trzecie nakazuje wyraźnie święcenie dnia jednego na siedem, — *) Izraelici czas dzielili na tygodnie w dniach siedmiu, przeznaczając z nich pierwsze sześć na pracę, ostatni zaś, zwany *Szabatem*, na chwałę Boga i odpoczynek.

Ponieważ Chrystus Pan, jak sam o sobie powiada, nie przyszedł na świat, aby zakon „rozwiązywać ale wypełnić” **) — przeto i Kościół chrześcijański, zachowując w pełni przykazania Boże, utrzymał również święcenie jednego dnia po sześciu dniach pracy, a więc i podział czasu na tygodnie siedmiodniowe, — jako zasadę stałą i nienaruszalną. Z uwagi wszakże, że dwie tak ważne tajemnice wiary świętej jak Zmartwychwstanie Pańskie i Zesłanie Ducha św., wydarzyły się w niedzielę, to jest w dzień tygodnia wedle żydowskiej rachuby *pierwszy*, ten więc dzień zamiast soboty (dnia siódmego) Kościół święci nakazał, i nazwał go *dniem Pańskim* — *dies Dominica*. Systemu jednak liczenia dni w tygodniu mimo to nie zmienił, i oprócz *niedzieli* (Dominica) i *soboty* (Sabbatum), nazwał dni tygodnia liczbami porządkowymi: poniedziałek — *feria secunda* (dzień drugi), wtorek — *f. tertia* (dz. trzeci) i t. d.

Jakkolwiek więc my polacy, wraz z innymi słowiańskimi narodami, odstępujemy w języku naszym od tego systemu, i liczenie dni tygodnia najwidoczniej rozpoczynamy od poniedziałku, skoro „czwartkiem” nazywamy dzień właściwie *piąty* (f. quinta), a „piątkiem” dzień *szósty* (f. sexta), — to jednakże w rachunku, który wyłożyć zamierzamy, trzymać się będziemy systemu liczenia przyjęte-

go przez Kościół, jako dawniejszego, i mającego piętno międzynarodowe, powszechne. Oznaczać przeto będziemy dni tygodnia podług niżej podanej tabliczki.

Tabliczka I — Dni tygodnia.

Niedziela 1.
Poniedziałek 2.
Wtorek 3.
Środa 4.
Czwartek 5.
Piątek 6.
Sobota 7 albo 0.

Ponieważ niedziela następna, w stosunku do tej, od której rozpoczynamy liczenie, będzie dniem 8-mym, pozostając w tygodniu swoim dniem 1-ym, — następujący po niej poniedziałek dniem dziewiątym albo w tygodniu swoim drugim i t. d., a sobota dniem 14-ym albo znów siódmym; ponieważ dalsza znowu niedziela będzie dniem piętnastym albo także pierwszym, poniedziałek — dniem 16-ym albo drugim i t. d., — widzimy że do liczby, którykolwiek dzień w tygodniu oznaczającej, dodać możemy jedną lub więcej siódemek (tygodni pełnych), przez co jednakże wartość jej, to jest miejsce odpowiadającego jej dnia w danym tygodniu, żadnej nie ulegnie zmianie. I na odwrót. Od liczby większej od 7 odrzucić możemy jakkolwiek ilość zawartych w niej siódemek, a pozostała ilość jednostek wskaże nam dzień tygodnia, któremu i ta pierwotna, większa liczba odpowiada.

Wyjaśnijmy to na przykładzie.

Chcąc np. wiedzieć, który dzień tygodnia wypadnie w 65 dni, licząc, dajmy na to, od jakiegokolwiek *środy*, postępujemy w ten sposób.

do środy, oznaczonej przez liczbę... 4	
dołączamy	65
otrzymamy stąd sumę.	69

Od sumy tej odrzucamy wszystkie zawarte w niej siódemki, czyli tygodnie pełne, a pozostała ilość jednostek wskaże nam dzień poszukiwany. Dzielimy w tym celu:

$$69: 7 = 9 \text{ z resztą } 6.$$

Reszta więc **6** będzie odpowiedzią na pytanie, i wskaże nam *piątek*. (p. tabliczka I).

(d. c. n.)
F. Gr.

Z TAJEMNIC CZARNEGO ŁĄDU.

(Opowiadanie podróżnika afrykańskiego).

I

Od paru już tygodni trwała wędrówka nasza przez pustynne piaski Sahary.

Byliśmy pomęczeni i my i przewodnik nasz Hassan, wypróbowanej wierności Arab, i orszak nasz, złożony z krajowców, należących do plemienia Wadiga, a co najgorsza, pomęczone były wielbłądy. Wytrzymałe, poczciwe „okręty pustyni” wypowiadały nam posłuszeństwo, pozwalając sobie na niebываłe dotąd narowy. I teraz właśnie przyjaciel mój i towarzysz Denoiers mocował się z wielbłądem, który z wytrwałością godną lepszej sprawy usiłował zrzucić jeźdźca swego na ziemię.

Hassan przypatrywał się tej walce z powagą, nigdy nie opuszczając Araba.

— A jednak ten wielbłąd posiada przymioty nieocznione — zauważył z przekonaniem najgłębszym.

— Niewątpliwie — odciął Denoiers, — poskromiwszy nareszcie znarowionego wierzchowca — ale ukrywa je starannie, przez wrodzoną skromność zapewne. Dla tej właśnie skromności sprzedam go pierwszemu kupcowi, jaki

*) Exod. XX. 8. — 11. — Deutor. V. 12 — 15.

**) Mat. V. 17.

się trafi i to bez żadnego targu. Podróż nasza dobiega już, dzięki Bogu, do końca... Jeżeli się nie mylę, zamiast tej piaszczystej płaszczyny, ujrzymy niezadługo wzgórze.

I wskazywał ręką w kierunku północy. Spojrzeliśmy wszyscy w tę stronę i przekonaliśmy się, że Denoiers ma słusność: grunt podnosił się linją lekko falistą a jednocześnie podnosiła się i rozpraszała mgła, nad ziemią wisząca, a ujrzelśmy tuż przed sobą kępę palm cienistych.

Wypoczęliśmy pod nimi z zadowoleniem i zabraliśmy się znowu do wsiadania na wielbłądy, gdy Hassan, który przez cały ten czas ożywioną wiódł rozmowę z krajozcami a zwłaszcza z dowódcą ich, Kassem, zbliżył się ku nam i z głębokim ukłonem, którym zwykle poprzedzał rozmowę z nami, oznajmił, że ma nam jakąś wiadomość do udzielenia.

— Cóż tam takiego, Hassanie? — zapytał Denoiers czy się znowu pokłócił z Kassem? Rozprawialiście jakoś z wielkim ogniem i wyglądasz, jakby ci się coś nieprzyjemnego zdarzyło?

— Niech *sahib* raczy przypatrzeć się uważnie tym wzgórzom, których łańcuch wznosi się przed nami, i słudze swemu, niegodnemu rozwiązać rzemyków jego obuwia, powiedzieć raczy, do czego wzgórze te podobne?

— Do niczego, — odparł mój przyjaciel — wielkie, rude bezkształtne złomy skaliste. Niczego więcej dopatrzeć w nich nie mogę. Cóż ty w nich widzisz szczególnego?

— A co drugi *sahib* powiedzieć o nich raczy? — zwrócił się Hassan do mnie.

— Prawie to samo. Mnie wydają się one wielką poszczerbioną bryłą.

— A w istocie kształt ich zdumiewające ma podobieństwo do jeźdźca siedzącego na ogromnym koniu — przerwał Arab.

— Może być — rzekł — Denoiers, ale cóż nas obchodzić może kształt tych wzgórz.

— Wadigowie błagają przez moje usta *sahibów*, aby unikali plemienia, które zamieszkuje z tym gór łańcuchem i mówią, że wielkie niebezpieczeństwo grozi nam wszystkim stamtąd.

— Być może — obojętnie odparł Denoiers, dosiadając wielbłąda, co i ja za jego przykładem uczyniłem. — Jedźmy dalej, a ty nam w drodze opowiesz, jakie to ma być niebezpieczeństwo. Hassan zwrócił się ku miejscu, gdzie stał Kass ze swoimi ludźmi, powtórzył im nasze rozkazy i nie zważając na niezadowolenie, z jakim je przyjęli, wsiadł na swojego wielbłąda, aby nas dogonić.

— Sahibowie teraz widzieć mogą doskonale kształt skały — zaczął jadąc pomiędzy nami. — Na tle żółtego piasku i nieba, na którym niema ani jednej chmurki i koń i jeździec rysują się wyraźnie. Gdy bliżej podjedziemy, stracą tę wyrazistość rysu, którą stąd widać tak dobrze. Czy nie lepiejby uczynili sahibowie, unikając tego miejsca? Wadigowie dziwną opowiadają o niem historię...

— Jeżeli nie chcą jechać za nami, to niech nie jadą — odezwał się na to Denoiers — Gdy się raz dostaniemy w góry, nie będą nam już potrzebni. Tutaj zapłacić ich możemy i odesłać z powrotem pod wodzą Kassa. Co do mnie, wcale nie będę żałował, że się z nimi rozstaniemy,

choć istotnie w tej podróży przez piaski użytecznymi nam byli, niosąc rzeczy nasze i żywność. Teraz poniosą je mieszkańcy tutejsi... Cóż oni jednak opowiadają o tych skałach tak dziwnie poszczerbionych.

— Zaraz to sahibowie usłyszą — odparł Hassan, ale że w tej chwili wielbłąd jego zaczął dawać silne oznaki niezadowolenia, Hassan całą uwagę zwrócić musiał na narowiste zwierzę. Głośno nawet i szczerze wyraził życzenie „aby na grobie babki jego siadały szakale”, ale wielbłąd nie brał tego wcale do serca i niemało czasu upłynęło, zanim Hassan zdołał rozpocząć opowiadanie, które sam niedawno pod cieniem palm był usłyszał:

— Plemię afrykańskie, mieszkające u podnóża tych gór, które się przed nami wznoszą, dziwne nosi nazwisko i w dziwny otrzymało je sposób. W języku miejscowym zwą ich *Zbieraczami złota*, a dla czego, zaraz tu powiem *sahibowi*. Po drugiej stronie tego łańcucha mieszkało niegdyś plemię, z którem handel prowadzili kupcy arabscy.

W krainie przez owo plemię zamieszkałej znajdowało się kiedyś wyschłe łożysko rzeki, z którego wydobywano wielkie ilości piasku złotego oraz brył. Tak wielkie było bogactwo plemienia tego, że naczelnik krajozców po tej stronie gór mieszkających, postanowił nałożyć haracz na karawany, udające się w góry z towarem, by go na złoto wymienić. Kupcy arabscy płacili haracz chętnie, aby tylko nie zaniechać wycieczek, ogromne przynoszących zyski.

A trzeba *sahibom* wiedzieć, że tam wśród gór, znajduje się wąwóz, stanowiący przejście z kraju plemienia podgórskiego do kraju, który zamieszkiwało górskie. Naczelnik podgórszan, widząc, że karawany Arabów coraz liczniej przeciągają przez kraj jego, zaczął wypytywać Arabów, jak silne jest plemię szczęśliwych posiadaczy złota. Zgodnie z prawdą, odpowiedzieli mu Arabowie, że wojownicy zagórscy są nieprzeliczeni jak piasek Sahary, że przez wodza swojego codziennie

zaprawiani do boju, niezwykłymi będą przeciwnikami, że, co więcej, zamieszkują przesmyki i wąwozy górskie, do których, bez ich zezwolenia, nikt obcy dotrzeć nie zdoła.

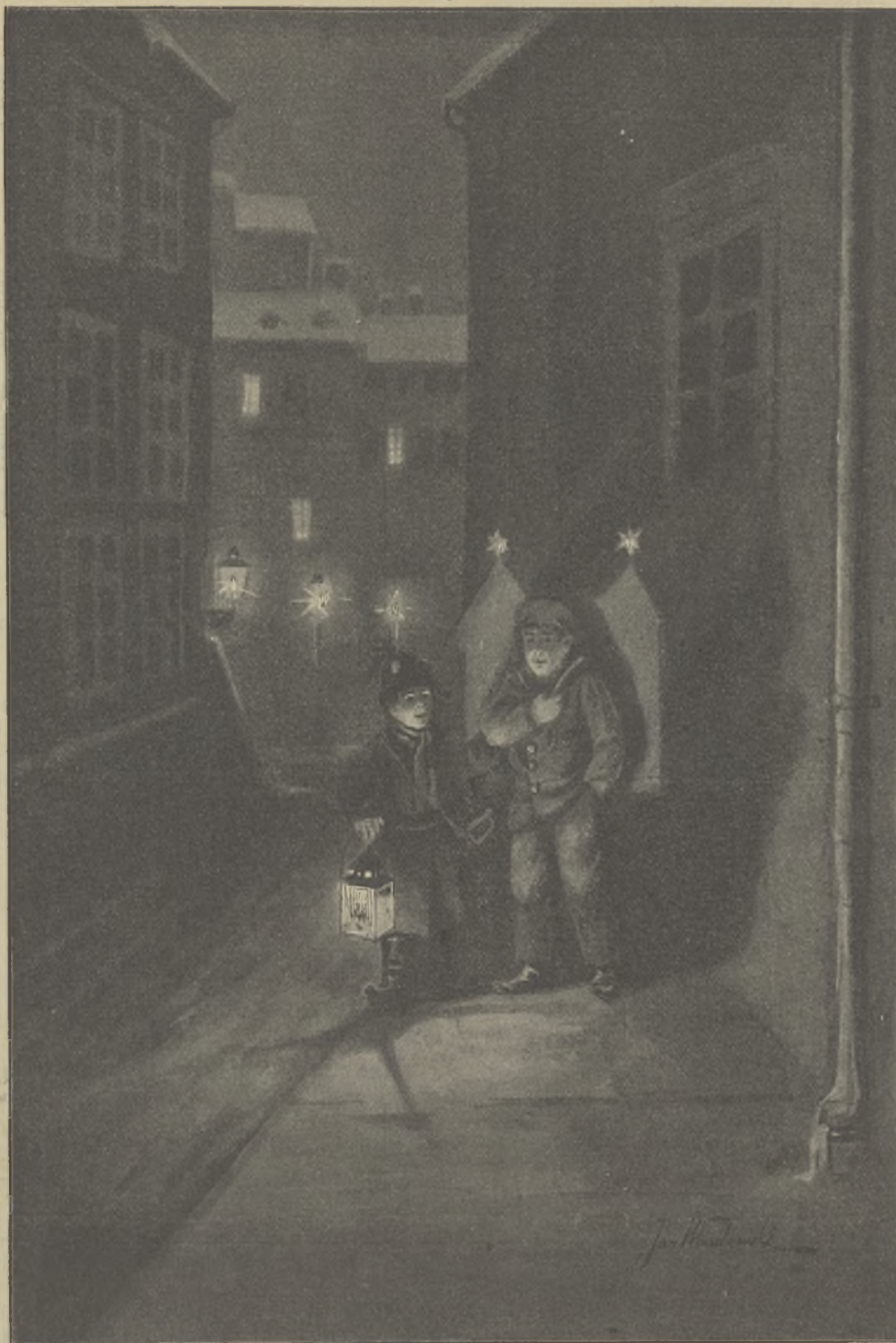
Naczelnik długo ważył w myśli opowiadanie kupców arabskich, lecz widok złota, które mu jako haracz składano, rozniecał w nim coraz większą żądzę opanowania tej ziemi, której skarbami bogacili się Arabowie.

Nadeszła też wkrótce pożądana sposobność. Wśród ludzi, składających karawanę, znajdował się wygnaniec portugalski. Mówią Wadigowie, że Rusaka mu było na imię.

Człowiek ów od lat wielu wiódł już życie tułaczę, a przyłączył się do karawany dla tego jedynie, aby zdobyć jakieś wiadomości, które mógłby potem na korzyść swoją obrócić. To też korzystając z dobroćliwości plemienia, z którym kupczyła karawana, wykradł się nocą z jej obozowiska i myszkować zaczął po okolicy. Straży, która usiłowała go zatrzymać, oświadczył, że posiada pozwolenie na czynienie poszukiwań, jakie uzna za potrzebne i przepatry-



— Kształt ich zdumiewające ma podobieństwo do jeźdźca siedzącego na ogromnym koniu, przerwał Arab.



Z szopką.

Gdzie zajdziemy, to zajdziemy,
 Witają nas wszędy,
 Ludzie radzi tej czeladzi,
 Co śpiewa kolendy.
 Idziem sobie polem, drogą,

W każdej chacie nas wspomogą —
 A przed nami idzie zorza,
 A nad nami jasność Boża,
 Gwiazda Trzechkrólowa.

M. K.

wał niedostępne obcym kryjówki górskie, nie mogąc wszakże natrafić na to, czego szukał.

Wreszcie przekupiony przez niego krajowiec udzielił mu pożądanej wiadomości, innej wszakże, niż się spodziewał Rusaka. Z opowiadania bowiem zdrajcy pokazało się, że łożysko rzeki nie dostarczało już złota: wybrane zostało do szczętu. Lecz nagromadzone przez długi czas zapasy naczelnik plemienia złożyć kazał do podziemnej pieczary, z której czerpie w miarę potrzeby, nie obawiając się wyczerpania skarbcza tak rychło. Rusaka udał, że nie wierzy opowiadaniom krajowca i prosił, aby mu pokazał ową pieczarę. Rzecz to była niebezpieczna, ale Rusaka szczerze sypał pieniędzmi i został też do pieczary poprowadzony, a nazajutrz razem z karawaną wyruszył w powrotną drogę do Tripolisu.

Gdy po przebyciu wąwozu granicznego stanęła karawana na ziemi naczelnika podgórzan, jał prosić Rusaka kupców arabskich, aby wyświadczili mu wielką przysługę i pozwolili stanąć z karawaną przed obliczem naczelnika. Nie odmówiono jego prośbie i Rusaka, dopuszczony przed oblicze naczelnika, czołem przed nim uderzył i u stóp jego złożył haracz, od kupców arabskich należny. Naczelnik siedzący na wzorzystym kobiercu, otoczony uzbrojoną we włócznie strażą, złoto przeliczyć kazał, a gdy się okazało, że sztab jest więcej niż się należało, radości swej nie ukrywał i przyjaźnie spojrzął na Rusakę, który, łaskawością władcy ośmielony, ostrożnie dał do zrozumienia, że pragnąłby z nim pomówić na osobności.

Co między sobą mówili, o tem do dziś dnia nikt nie wie, ale w następstwie tej rozmowy Rusaka oświadczył kupcom arabskim, że naczelnik żąda, aby karawanę opuścił i pozostał u nich dla objęcia dowództwa nad wojownikami miejscowymi. Kupcy, radzi w duszy, że się pozbędą Rusaki, do którego mimowolną żywili nieufiność, potargowawszy się z nim trochę dla zachowania pozorów, zgodzili się w końcu na to, by ich opuścił i pociągnęli dalej bez nich. Rusaka pozostał w służbie naczelnika i zajął się natychmiast robotami, których celu nie rozumieli krajowcy na razie.

Przez rok lub więcej może ćwiczył i musztrował Portugalczyk wojowników podgórzan, uzbroiwszy ich w karabiny, miasto dawniejszych tarcz i włóczni, sprowadzone potajemnie z Tripolisu, gdzie od czasu do czasu posyłał zaufanych ludzi, ćwiczenia z tą nową bronią odbywał z ostrożnością jak największą tak dalece, że gdy przez podwórza przeciągały karawany kupieckie, broń ukrywano starannie, a wojownicy występowali uzbrojeni po dawnemu w tarcze i włócznie jedynie.

Arabowie prawdę mówili, twierdząc, iż nieprzyjaciel górski liczny i potężny, bo sam Rusaka nie ukrywał przed naczelnikiem, z jaką siłą przyjdzie mu mieć do czynienia i dlatego to starał się zapewnić przewagę wojownikom, których do boju zaprawiał.

Gdy wszystkie przygotowania ukończył, wysłano w góry poselstwo z krótkim i stanowczym do naczelnika rozkazem: wydać w ręce podgórzan nagromadzone zapasy złota. Ale ufny w liczbę i dzielność swoich wojowników, naczelnik obić kazał posła i odesłać go nazad, z włócznią na dwoje przełamaną, na znak, że przewaga siły jest po stronie zagórza, które żądania napastnika odrzuca i groźbom jego urąga. Rusaka więc, zostawiając na podgórzach dostateczną do obrony ilość ludzi, wyruszył w pochód na czele oddziału, z samych wybrańców złożonego, i po trzech dniach stanął na pograniczu. Rozległa osada, którą najść zamierzał, leżała na stokach gór, wznoszących się po za wąwozem, co wejście do nich stanowił. Portugalczyk, znając trudności jakie miał do przewyciężenia z powodu tak obronnej miejscowości, całą noc ostatnią szedł przyspieszonym marszem i nad ranem doprowadził swój oddział do miejsca, gdzie ukryć go mógł przed okiem mieszkańców.

(d. c. n.)

ZAHYPNOTYZOWANA

KOMEDYJKA W JEDNEJ ODSŁONIE

przez H. S.

OSOBY:

Stefcia lat 15. **Hela** lat 13 siostry, **Jadzia** lat 14 ich siostra cioteczna, **Marta** lat 13 siostra Jadzi. **Kazio** lat 15 brat Jadzi i Marty, **Henryś** lat 16 ich kuzyn.

(Rzecz dzieje się na wsi podczas wakacyi w majątku rodziców Jadzi, Marty i Kazia.)

SCENA I.

(Scena przedstawia pokój mieszkalny; na ścianie większe lustro; przy piecu parawanik, na stole lub gdziekolwiek dwie świece w lichterzach W głębi okno.)

Stefcia i Jadzia.

Stefcia. Powiedz, jak spędzasz wakacje? bo ja wiem ci szczerze, że taką straszną pustkę czuję wokoło siebie, — taką straszną pustkę! Hela przecież ostatecznie niewiele ode mnie młodsza, ale takie to jeszcze dziecko Gdzież ona ma pojęcie o ideałach! — Nawet z nią o tem mówić nie próbuję. — Jednem słowem, nie mam bratniej duszy, porozumienia się, więc już dłużej w domu usiedzieć nie mogłam i uprosiłam, że nam do was rodzice na kilka dni przyjechać pozwolili. Tak się też do ciebie stęskniłam o najdroższa ty moja! (całują się).

Jadzia. A cóż ja dopiero, ja! Gdybyś nie była przyjechała, to nie wiem, co by się ze mną stało! To rdeństwo moje, te dzieciaki wprost mnie zamęczają pytaniami tak naiwnymi, że tylko wzruszam ramionami, bo naprawdę odpowiadać nie warto. Kazio od razu zaczął badać, czy dostałam dobrą cenzurę, czy nie siedziałam w kozie, czy na pensyi panny też dają koleżankom „sera” jak w gimnazyum, — jednym słowem powiadam ci: rozpacz! A czytać wprost niema co! — Dają mi same takie dziecinne rzeczy; nawet dodatków powieściowych do Wieczorów niema, bo pożyczili komuś.

Stefcia. Czy myślisz, że mnie dają co innego? A przecież kto jak my czytał taką powieść jak „Pamiętnik burej sroki” albo „Złotowłosa palma”, tego już nie tak łatwo nie zadowolni.

Jadzia. A pamiętasz tę scenę, gdy Elwira ze sztyltem w sercu chwytła za rewolwer i zabija Rodryga, myśląc, że to Alfons?

Stefcia. Jak nie mam pamiętać! Co ja się nad tą sceną napłakałam! A to pamiętasz? — kiedy błędzą po puszczy sześć dni i sześć nocy i żywią się tylko korzonkami.

Jadzia. Elwira pada wycieńczona, a gdy Alfons poszedł szukać pomocy, kruki wydziobały jej przez ten czas oczy.

Stefcia. Ach, jakie to straszne, a takie piękne zarazem! Jak to niektórzy używają przygód rozmaitych, — a my co! Siedzimy spokojnie na wsi, jak gąski, i w dodatku nikt tu nawet nie poznaje się na nas. Wszystko tu takie zacofane, takie parafiańskie.

Jadzia. Jak mówią teraz — flisterskie. — A twoja Hela też pewno jeszcze bardzo dziecinna?

Stefcia. Hela — eh, tej dać lalkę w rękę.

Jadzia. I z Martą żadnej rozmowy (wchodzą dwie młodsze).

SCENA II.

Stefcia, Jadzia, Hela, Marta.

Stefcia. Ach, ani chwili wolnej! — już są te malcy. Chodźmy.

ROK 190

Helcia. A cóż my wam przeszkadzamy?

Marta. Naturalnie znów te nie mądre sekrety, o które mamusia zawsze się gniewa.

Jadzia. Moja droga, przedewszystkiem nie zapominaj do kogo mówisz.

Marta. Ale dobrze pamiętam, nie bój się; wiem jeszcze „bakfiszem z przewróconą głową” — jak mówi kuzyn Maryan.

Jadzia. Przedewszystkiem mało mnie obchodzi zdanie takiego niemądrego gimnazysty.

Marta. Niech tam sobie będzie niemądry, jednak dostał promocyą do 7-ej, a ty masz poprawkę po wakacjach.

Stefcia. Chodź Jadziu, co będziesz się z nią kłóciła. Te dzieciaki są wprost nie do zniesienia.

Marta. A idźcie, idźcie sobie, krzyżyk na drogę: wcale waszego towarzystwa nie pragniemy.

Jadzia. Jeżeli Hela równie miła, jak Marta, to winiszujecie ci siostry.

Stefcia. Hela tylko wtedy dobra, kiedy śpi.

Hela. No, proszę, — kiedy śpi! — A ty nawet przesien potrafisz dokuczać; to też w całym domu nikt cię nie lubi, nikomu się nie podobasz.

Stefcia. A ty może robisz furorę swoim krótkim nosem?

Hela. Być może, że krótki, ale za to nie wścibiam go, jak ty.

Stefcia. Nie wścibiasz? — A po cóż *wścibiłyście* się tutaj? — my was nie szukamy, a wy ciągle chodzicie za nami.

Marta. Mamy takie same prawo chodzić po wszystkich pokojach, jak wy.

Jadzia. Cicho bądź, Marto.

Marta. Właśnie, że nie będę cicho, skąd ci przyszło mi rozkazywać?

Stefcia. Moja droga, zostawmy je; pamiętając na przyszłość o mądrym, co to ustępuje, — no, — domyślacie się komu maleńkie, — i zabawiajcie się tymczasem lalkami.

Jadzia. Masz rację, chodźmy. (*wychodzą pod rękę a pokoju*).

SCENA III.

Marta, Hela

Marta. Wiesz, te nasze starsze siostry, to mogłyby zniecierpliwic nawet anioła.

Hela. W głowach im się poprzewracało w tej Warszawie i myślą, że wielkie osoby.

Marta. Dawniej bawiły się z nami i było wesoło a teraz myślą, że im to ubliża.

Hela. Słyszałam, jak mama mówiła do tatusia, że im przewróciło w głowie przeczytanie jakiejś niemądrej powieści. Mama tak się o to gniewała.

Marta. A tak — i teraz zdaje im się, że są jakieś zakłete księżniczki albo co...

Hela. Coś wiecznie gadają od rzeczy — i to niby ma być wielka mądrość.

Marta. Wiesz, takbym chciała im spletać dobrego figla za te wszystkie dokuczania.

Hela. Tak, — ale co?

Marta. Właśnie! Trzeba coś wymyślić!

Hela. Wsuńmy im krzesło, gdy do stołu siadać będą.

Marta. E, tego nie można; — mama gniewałaby się a zresztą to do niczego.

Hela. Trzeba sobie porządnie z nich zadrwić.

Marta. Oj tak, tak — niech im się raz w głowie odwróci, że my nie takie dziecinne, jak im się zdaje, a one nie takie mądre, jak sobie wyobrażają.

(*Wchodzi Kazio, — często robi taki ruch, jak gdyby gładził wasy, których jeszcze nie ma.*)

(c. d. n.)



zach! Mach! Rok 1902-gi, który zdaje się, tak dawno jeszcze przedstawiał się czytelnikom „Wieczorów” w Nr. 1-ym zeszłego roku, już przeminął i należy do przeszłości. W historii świata zaznaczył się przedewszystkiem, jako rok, w którym wzmogła się niespodziewanie działalność wulkanów, w skutek czego były wielkie wybuchy i trzęsienia ziemi, połączone ze zniszczeniem kilku miast i niezwykle licznymi ofiarami w ludziach. Szemacha na Kaukazie, Saint-Pierre na Martynice a ostatnio przed samymi świętami Andizań w Azji średniej, oto główne miejsca katastrof, z których drugie zwłaszcza uległo jednej z najstraszniejszych, jakie dzieje ludzkości zapisały.

Pod względem politycznym, rok miniony zaznaczył się ukończeniem nieszczęsnej wojny Transwaalskiej w południowej Afryce, i wcieleniem Transwaalu i Oranii do kolonii angielskich.

Pod względem aury rok ten przyjemny nie był: wiosna i lato były szkaradne, na czem ucierpiał wakacye. Dzięki Bogu jednak, urodzaje na ogół były niezłe, a jest to rzecz najważniejsza dla dobrobytu ludności. Co się tyczy naszych kochanych czytelników, to jesteśmy pewni, że roku tego nie zmarnowali, że z każdego dnia uszczknęli dla duszy i serca, dla rozwoju sił umysłowych i fizycznych jakiś pożytek, czego im życzymy i na rok obecny, prosząc Boga, aby ich strzegł od wszelkiego złego i osłaniał Swoją Opieką.

Rok 1903-ci, skromny i nieśmiały jeszcze młodzian, niewiadomo jakim się okaże. Posłuchajmy tylko, co o nim mówią kalendarze:

Jest to rok zwyczajny, bo liczba jego nie dzieli się przez 4, ma więc dni 365. Popielec wypada dnia 25 lutego, Wielkanoc 12 kwietnia, a według starego stylu o tydzień później $\frac{6}{10}$ kwietnia. W nocy Zmartwychwstania Pańskiego około 1-ej przypadnie prawie całkowite zaćmienie księżycy, widzialne u nas. Inne zaćmienia słońca i księżycy nie będą widzialne w Europie. Jak tam będzie z pogodą trudno przesądzać, — przepowiednie często zawodzą. Jeśli wierzyć niektórym, to zima na ogół będzie chłodna, wiosna brzydka a lato od lipca dopiero ciepłe. Trzy pierwsze tygodnie stycznia mają być zmienne, od 21 stycznia do 10 lutego obiecują mrozy i śniegi, a w ostatnim tygodniu lutego — deszcze. W marcu będzie naturalnie pogoda marmarowa, która jak mówią na pstrym koniu jeździ, t. j. naprzemian pogoda, deszcz i śnieg. Na Zwiastowanie Matki Boskiej zapowiadają mróz.

Czy się te przepowiednie sprawdzą, zobaczymy nieza długo, bo nic, niestety, tak prędko nie leci, jak czas.

Więc nie traćmy go daremnie,

Przyjaciele mili,

Pożytecznie i przyjemnie

Korzystajmy z chwili!

Orso.

Co słysząc w Warszawie.

W Warszawie święta przeszły bardzo uroczyście; już na kilka dni przed Wigilią odbywały się kolejno we wszystkich ochronkach, szwalniach i innych zakładach dobroczynnych „gwiazdki” z udziałem opiekunów, opiekunek; zaproszonych gości. Urządzano drzewka i rozdawano kolendy, ubranka, zabawki i t. p. których częśćka i od czytelników „Wieczorów” pochodziła. Zmienna pogoda przeszkodziła nieco ślizgawce, pomimo to młodzież używała tej wybornej

na licznych w tym roku torach, korzystając z woli. Ale miała też dziatwa i inne rozrywki. Oto marionetek p. Maryi Weryho rozpoczął szereg przedstawień „Szopki staropolskiej”. Śliczne występują lalki w malowniczych strojach, a chór wykona rozmaite piękne kolendy. Radziny bardzo pójść na przedstawienie, które będzie powtarzane przez cały styczeń. Zaczęły się też jasełka, przedstawienia z historii świętej wykonywane przez sieroty w zakładach Tow. Dobroczyńności na ul. Starej i Freta, Dla młodzieży muzycznej w niedziele i święta o god. 4-ej urządza Filharmonia koncerta, na których występują młodociani artyści, jak Miccio Horszowski, ten 9-o letni fortepianista, o którym pisaliśmy w „Wieczorach” mali skrzypkowie: Andrzejewski i Szpanowski, starszy nieco wiolonczelista Argiewicz, oraz śpiewa chór, złożony ze 150 dzieci. Jednym słowem, rozrywek jest aż nadto, byleby tylko zasłużyć na nie.



Jak za lat pięćdziesiąt nie
dzie jeździł po Warszawie
obecny czytelnik „Wieczorów

Rodziny

SZARADA.

Pierwsze jest wykrzyknikiem, ale z drugim trzecie
Nieraz uczucie grozy wywołuje w świecie,
Gdy władza trzymająca ludzkich czynów miarę,
Wygłosi w nich dla winnych zasłużoną karę.
Wszystko wraz, co z słów dwojga w jedną treść się łączy,
Przynosi nam niezmiennie czas w swym biegu rączy,
I znów unosi z sobą wśród zwykłej kolei,
Wraz z mnóstwem zawiedzionych marzeń i nadziei.

ARYTMOGRYF.

Dzika Litwinka dla Pufci.

- 1) 17, 6, 26. Zwierz drapieżny.
- 2) 21, 18, 7, 25. Stan temperatury.
- 3) 8, 1, 15, 8, 7. Broń osadzona na drzewcu.
- 4) 25, 15, 24, 11, 17, 8. Linij męskie.
- 5) 15, 7, 18, 11, 13, 5, 1, 4, 5, 4. Mieszk. wysp na oceanie Wielkim.
- 6) 20, 7, 22, 3, 4, 1, 6, 10. Król Perski.
- 7) 20, 7, 13, 7, 25. Sztuczne połączenie dwóch wód.
- 8) 11, 7, 1, 7. Przystanek dla karawan.
- 9) 13, 7, 12, 6, 20. Dopływ Buga.
- 10) 8, 6, 22, 11, 10, 24, 6, 13, 6, 10. Grecki mówca.
- 11) 12, 11, 12, 7, 24, 4. Nabożeństwo adwentowe.
- 12) 7, 22, 21, 12. Rzeka w Syberii.
- 13) 24, 7, 22, 3, 21, 12, 15, 13, 11. Instrument muzyczny.
- 14) 11, 12, 2, 1, 4, 20. Część uprzęży.
- 15) 26, 7, 24, 6, 12, 17, 11, 11. Słynna bitwa w r. 1815.
- 16) 15, 10, 17, 7, 22. Religia mahometańska.
- 17) 5, 2, 22, 16, 6, 17. Pnąca roślina.
- 18) 1, 7, 22, 18, 7. Opera Donizetiego.

Zastąpić liczby literami i ułożyć wyrazy, których pierwsze złożony mają nazwisko naszego poety, ostatnie zaś jego pseudonym.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 51

Szarady: Sta — jen — ka.

Arytmogryfu:

Marya Stuart
Książę Niezłomny
Kordyan
Lilla Weneda
Książdz Marek
Jan Bielceki
Beniowski
Mindowe
Słowacki

NAJPRAKTYCZNIEJSZE

palta, sukienki, kapelusze, sukienki do chrztu,
bielizna dziecinna

W MAGAZYNIE

JANINY

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 151.

10-16

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy, jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA MAZOWIECKA NR. 10.

TRECS: Nowy Rok, wiersz przez Antoniego Pileckiego. — Noworoczne życzenia, monolog przez Irenę Mrozowicką. — Z myślań noworocznych, wiersz przez K. — Jak oznaczyć dzień tygodnia dla wiadomej daty przez F. Gr. — Z tajemnic czarnego ładu (z ryc.) — Z szopką, wiersz przez M. K. (z ryc.) — Zahypnotyzowana, komedya w jednej odsłonie przez H. S. — Rok 1803-ci. — Co słyhać w Warszawie. — Łamigłównki i rozwiązania. — **Dodatek** Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie, wiersz przez Alfreda Ludowskiego (z ryc.) — Mirko, syn rybaka. — Spalone karmelki p. Z. B. — Łamigłównki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Biruta, przez Z. Rudnicką.

Redaktorka Ludwika Hauke. Доволено Цензурою. Варшава 16 Декабря 1902 г. Wydawczyni Marya z Chomentowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



„Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie.“

Pan Jezus, Judzką krainą
Przechodząc, nauczał ludy;
A gdy go szarą godziną
Znużyła droga i trudy,
Przysiadł pod cieniem palmowym,
W blasku zachodu różowym.
W dolinie fale Jordanu
Płynęły, szepcząc do siebie,
A dalej szczyty Libanu
Widniały w przejrzystym niebie;
Rozliczne zioła i kwiaty
Szerzyły swe aromaty.
Spoczywa Jezus po trudzie...
Przy sobie uczniów ma grono;
Nabożni spieszą doń ludzie...
On z twarzą ku nim zwróconą

W uśmiechu błogim się cieszy
Widokiem wierzącej rzeszy.
Ufając w moc Jezusową,
Do Niego idą też matki,
Łagodną proszą go mową,
By błogosławił ich dzieci;
I każda z dzieckiem po chwili
Do stóp Jezusa się chyli.
Gdy jednak do Zbawiciela
Przystępu bronią uczniowie,
On im nagany udziela
I temi słowy odpowie:
„Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie!...”
Tak kochał dzieci ogromnie!
I tulił dzieci do Siebie,
I błogosławił każdemu,

Mówiąc: „Królestwo na niebie
Dzieciatku dane każdemu;
Oby się wszyscy na ziemi
Jak dzieci stali dobremi!”

Ileż w tych słowach miłości,
Ileż dla dziatwy opieki!..
O dziecię! niech też zagości
W twem sercu miłość na wieki,
Miłość dla Boga i Pana,
Którego dobroć ci znana.

Alfred Ludowski.

MIRKO, syn rybaka.

I



Niegdyś za dawnych, bardzo dawnych czasów, za siódmą rzeką, za siódmą górą, było wielkie królestwo, w niem wielkie lasy, srebrzyste jeziora, grody wspaniałe. Nad jednym z jezior, dotykającym czarnej puszczy, stała ma-

ła chatka. W tej chatce mieszkała wdowa Dobrochna z synem jedynakiem. Mąż jej był rybakiem, znał dobrze swoje rzemiosło i w chacie był dostatek. Ale wszystko się zmieniło z jego śmiercią. Prędko wyczerpały się zapasy, a biedna wdowa, uprawiając mały ogródek, szyjąc i sprzedając dla sąsiadek, z trudem wychowywała małego Mirka.

Czas jednakowo bieży czy w dostatkach, czy w biedzie! Mirko z małego chłopca wyrósł na piętnastoletniego młodzieńca, był nad wiek rosty i silny, a uczciwy i pracowity. Matkę kochał bardzo. Jak niegdyś ojciec, chłopak łowił teraz ryby i sprzedawał je w mieście, przewoził podróżnych przez jezioro, i zarabiał dosyć pieniędzy. Wróciły więc znów pomyślne czasy.

Razu jednego w sam dzień Kupały, wziął wędkę i poszedł nad jezioro, w miejsce, gdzie zwykle bywało dużo ryb. Czas był pochmurny, ale bardzo ciepły, a więc najpomyślniejszy dla połowu. Ale dnia tego, czekał całe godziny, a mimo to nawet najmniejsza płoteczka nie złaapała się na wędkę.

Mirko rachował na dobry połów, bo kończyły się matce zapasy w spiżarni, zasmucił się więc tem niepowodzeniem.

Już chciał wracać do domu, kiedy nagle wędka drgnęła, szarpnęła tak gwałtownie, że o mało

jej z rąk nie wypuścił. Oparł się całą siłą i pociągnął wędkę ku sobie. Aż tu ogromna ryba wypłynęła na powierzchnię; długa przynajmniej na trzy łokcie, a grzbiet mieni się srebrem i złotem, boki tęczowymi barwami świecą, a oczy pałą się, jak dwa ogromne rubiny!..

Nie ochłonął jeszcze Mirko ze zdumienia, kiedy ryba przemówiła ludzkim głosem:

— Puść mnie młody rybaku! puść mnie, a ja cię za to nagrodzę. Jestem córką królewską, zły czarownik zaklął mnie na lat dziesięć w rybę. Jeszcze pięć lat muszę przebywać w tem jeziorze, gdybym zaś w tej chwili dotknęła ziemi, zarazbym żyć przestała. Za lat pięć od dnia dzisiejszego, przyjdź o północy z wędką nad jezioro. Jeżeli będziesz prawdziwie odważny, to wybawisz mnie z tych czarów i do właściwej przywrócisz postaci. Wdzięczność moja dla ciebie będzie bez granic!

— Rzuć więc wędkę i puść mnie, a w nagrodę, masz ten pierścień, nigdy go z palca nie zdejmuj, bo ma moc czarodziejską w sobie, gdy przesuniesz oczka z kamieniem pod spód, staniesz się niewidzialnym dla wszystkich.

Mirko rzucił wędkę w jezioro, a ryba wyrzuciła z paszczy pierścioneń, który upadł na piasek u nóg chłopca, a sama zanurzyła się powoli w nurtach jeziora.

Po chwili raz jeszcze pokazała głowę i rzekła:

— Pamiętaj, nikomu, nawet matce nie wspominaj o całej przygodzie, bo spotka cię wielkie nieszczęście!..

(d. c. n.)

SPALONE KARMELKI.



T o, co wam teraz opowiem, działo się bardzo dawno, może trzydzieści lat temu. Nazywano mnie wtedy ciocią Zosią, a teraz jestem babcią Zosią, ale pamiętam doskonale, jak to było z temi spalonymi karmelkami. Chcecie posłuchać mojej historii?

Chcecie? więc dobrze, zaczynam.

Na dworze wiał zimny wiatr, śnieg zasypał ogród, moim siostrzeńcom przykrzyło się w po koju.

— Ciociu, wymyśl jaką zabawę! — prosi grzecznie Olesia.

— Opowiedz bajkę, ciociu! — woła Józio.

— Ciociu! ja chcę karmelków, ugotuj nam karmelki, obiecałaś — napiera się najmłodszy Kazik.

Cóż miałam robić, ja biedna ciocia? A właśnie na kominku w jadalnym pokoju palił się ogień. Nalałam wody w rondel, włożyłam do wody cukier, bo lubiłam dogadzać moim kochanym siostrzeńcom. Olesia zapasała fartuszek, gdyż ona to miała gotować syrop na karmelki.

— A co my będziemy robili? — wołają chłopcy.

Trzeba było i im wymyśleć zabawę.

— Kazik będzie piekł ser na widelcu, a Józio ususzy dla mamy grzankę na patelni.

Chłopcy wyglądali jak kuchciki, bo zrobili sobie z serwet fartuchy. Za chwilę klęczeli wszystko troje przy kominie, ser rumienił się ślicznie, grzanka wysychała na patelni, a co najważniejsza, syrop, gotowany przez Olesię, był już prawie gęsty.

Wtem wbiegła do pokoju służąca Salusia i zawołała:

— Dzieci! szopka, chodźcie zobaczyć szopkę!

Kucharka i kucharze zerwali się z ziemi, zrzucili fartuchy i pobiegli wszyscy do garderoby, gdzie już zaczęło się przedstawienie.

Znacie szopkę, wiecie więc, jak tam zabawnie tańczą Krakowiak z Krakowianką, góral z góralką. Potem śmierć ścina głowę Herodowi, Herodowa płacze, że jej zabito synaczka, czarownica robi dla dyabła masło w maślnicy, a w końcu wchodzi do szopki ubogi dziadek i prosi o parę kopiejek.

Moi siostrzeńcy nie mieli pieniędzy, było im przykro, że nic dziadkowi dać nie mogą.

— Dajmy dziadkowi karmelki — powiedziała Olesia.

— I ser — dodał Kazik.

— Dajmy dziadkowi cały nasz balik, ja mamie upiekę inną grzaniczkę — zawołał Józio i pobiegli wszystko troje do jadalnego pokoju.

Ale stała się rzecz okropna. Karmelki były czarne, grzanka czarna, ser czarny. Wszystko spalone na węgiel.

— Cóż damy dziadkowi? — lamentowały dzieci.

— Zanieście mu te pieniądze, ale wracajcie szybko, bo musicie na nie zarobić.

— Jak zarobimy, ciociu Zosiu, jak zarobimy? — pytały zaciekawione dzieci, biegnąc co siłą do jadalnego pokoju.

— Powiecie mi, skąd się wziął ten węgiel, bo przecież w rondelku był cukier, na patelni bułka, a na widelcu ser. Nikt tu węgla nie kładł?

Dzieci otworzyły buzię, kręciły główkami, myślały długo, ale nie nie wymyśliły.

— Więc ja wam powiem, a wy uważajcie. We wszystkim, co jecie, jest węgiel, tylko wy o tem nie wiedzieliście. Idzie on do waszych brzuszków razem z mięsem, chlebem, jabłkiem...

— Tyle razy jadłem jabłko a nie widziałem węgla — zawołał Józik.

— Jabłko jest białe, albo różowe, śliczne, a węgiel brzydki, czarny — powiedział Kazik.

Ale Olesia zawstydzila braciszków, bo przypomniała im, że cukier, ser i bułka były także białe, a teraz rą zupełnie do węgla podobne.

Na to ani Józio ani Kazio odpowiedzieć nie umiał.

— Powiedz, ciociu — prosili chłopcy.

Wytłomaczyłam moim siostrzeńcom, że węgiel jest ukryty w każdym jedzeniu, nawet w mleku, że oni łykają go, nic o panu węglu nie wiedząc, i że potrzebny on im jest bardzo, bo daje ciepło ich krwi.

— Więc węgiel pali się w moim brzuszku jak w piecu — powiedział Kazik.

— I Pan Bóg dlatego schował węgiel, tak, że go nie widać, żeby nam jabłuszko i bułka smakowała — dodał Józio.

— I bez węgla nie moglibyśmy żyć, prawda ciociu? — zakończyła Olesia.

— Prawda, wszystko troje macie słusność...

— Ale nie zarobiliśmy na pieniądze dla dziadka, bo nie zgadło żadne z nas, skąd się wziął węgiel w cukrze, w bułce i w serze — mówił zakłopotany Józik.

— Zarobiliście, gdyż dobrze pamiętacie to, co wam dziś ciocia powiedziała.

Tak bawiłam moich siostrzeńców i tak ich uczyłam, przed trzydziestu laty. Teraz oni bawią i uczą swoje dzieci, a ja z cioci Zosi zostałam babcią Zosią.

Z. B.



SZARADA.

K. K.

Drugie pierwsze, to zwierzę ze zżeczności znane,
Drugie trzecie w liczeniu często używane.
Wszystko — znana miejscowość, ma góry i skały.
A dokoła, gdzie spojrzysz — to widok wspaniały.

ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA.

Elutka M. dla Kamci Z.

Mała Zosia oddawna pragnęła iść do teatru Maryonetek, lecz mama powiedziała, że, gdy będzie umiała układać wyrazy z liter, to jej życzenie zostanie spełnione. Zosia więc pilnie zaczęła się uczyć. Jednego dnia mama dała jej do złożenia pomieszane litery, a Zosia prędko ułożyła z nich tytuł sztuczki, na którą miała iść, a która była też drukowana w „Wieczorach.” Oto te litery:

a a c e e e e e g i i i k l n n o r s w w w z.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 51-go.

Kamci
Szarady: Szop — ka.

Łamigłówek sylabowej.

1) Dalmaci. 2) Nemrod. 3) Indyanin. 4) Eleganci. 5) Serce. 6) Trop. 7) Renifer.

Dniestr i Dniepr.

Łamigłówek literowej:

Adam Mickiewicz.



Skrzynka do listów.

Pan Michał P. Żądane książki wysłaliśmy.

Bławatek z gub. Pod. niech bez obawy pisuje do nas, bo listy jego będą mile witane, a jeżeli wkradnie się jaka omyłka, to ją wskażemy, abyś jej nie powtarzał.

Dobre rozwiązania zadań, jako też zadania własnego układu nadesłali: Konwalijka i Lilijka z Nowogrodzkiej, Malinka i Biała Róża z pod Nowo-Radomska, Czarna Perełka, Józik i Stasik Ch., Szary Szczurek, Zygmunt W., Podróżnik afrykański, Bławatek z gub. Pod., Wańdzia Butlerówna, Kmicie.

Wu-ka. Nadesłane wiersze nie nadają się do druku. Szaradę pierwszą wydrukujemy.

Tyle otrzymałam listów, że nie wiem, czy do Nr. 1-go wszystkim odpisać zdołam. Z dziwnym zawsze wzruszeniem rozpoczynam każde zajęcie z początkiem Nowego Roku, wydaje mi się zawsze, jakby nieco odmienne. Czy wy nie doznajecie podobnego uczucia?

Trzem Raczkom z Siedlisk, wiernym i stałym moim przyjaciółkom, dziękuję z całego serca za serdeczne wyrazy listu, za pocziwe życzenia. I nawzajem życzę, aby wam Rok nowy przyniósł same radości, a każdy dzionek same jasne i pogodne chwile. Przedewszystkiem zaś życzę, abyście się copędzej pozbyły przykrego koklusu, który tak nie w porę popsuł wam pierwsze tygodnie pobytu w Kr., przeskodził w studiach i rozrywkach. Wiecie dobrze, z jaką radością wasze listy odczytuję, tak zawsze ciekawe dla mnie o was nowiny. Pojmuję doskonale, że święta tegoroczne spędzone w mieście, nie w pięknym waszym Strzelewie, muszą się wydawać odmienne od tych, do których przywykliście od dzieciństwa, ale nie szkodzi doznać niekiedy nowych wrażeń. Oczekuję z niecierpliwością wiadomości o waszym zdrowiu.

Za pośrednictwem waszym **Halinko i Marysiu Ł.** śię podziękowanie szanownej waszej matce, za list, życzenia

i uprzejme słowa, które są zachętą i nagrodą w naszej pracy. Listy z dalekiego Permu, to dla mnie zawsze prawdziwa uciecha. Z opisu zajęć dziennych widzę, że i w sądzie swym nie zawiodła, że jesteście zawsze równie pracowite, wesołe, umiejące korzystać z czasu, spędzając go pożytecznie dla siebie i drugich. W tych dniach czcigodna ciotka wasza S. z Krak. pisała do nas, muszę jej donieść, że zaliczacie się do grona naszych, najmilszych korespondentek. O Łochozwiance mogę wam powiedzieć, że jej na imię Marya, mieszka w gub. Grodzieńskiej, a obecnie kilka miesięcy spędza w Warszawie i bywa czasami w redakcyi. Zapisuję się skrzętnie w pamięci waszej, prosząc o częste wiadomości z odległego Wschodu.

Nie obawiaj się **Stoneczko z nad Newy**, niech chmurka niezadowolenia nie zakrywa twojej jasnej tarczy, choćby parę omyłek wkradło się do listów twoich; dzieciom w twym wieku pomyłki się wybacza, chodzi tylko o to, żeby ich nie powtarzać i korzystać z uwag i poprawek. Nie namyślaj się więc długo, i pisuj często do Jaskółki. Zagubione numera wysłane.

Piszesz **Sikorko**, że oddawna pragniesz zaznajomić się ze mną, idąc za przykładem *Loli*, cóż nad to łatwiejszego! Usiądź przed stolikiem, połóż przed sobą arkusik papieru, pióro weź do ręki i bez długich rozmyślań pisz, eobys chciała jakiej starszej przyjaciółce powiedzieć. Po pewnym czasie otrzymasz odpowiedź w Skrzynce i znajomość zawarta. Ja mam zwyczaj postępować z wami przyjaźnie, życzliwie a otwarcie, w ten sposób porozumieć się łatwo.

Do takiego porozumienia z **Lolą** doszliśmy dawno, ale z ciebie, Lolę, figlarka, chcesz wywołać zaprzeczenie, gdy mnie posądzasz, że przy czytaniu twego listu ciężko wzdychała, otóż nie na to nie powiem, tylko poproszę byś mnie wkrótce znowu obdarzyła równie „nudnym” listem z opisem świąt u babcy na wsi.

Miejmy nadzieję **Falo Czarnomorska**, że stary rok zabrał z sobą choroby, które ci tyle nadokuczały, że nareszcie będziesz mogła użyć tej pięknej zimy, której powaby odczuwasz, oby tylko ślizgawka i sanna zawodu nie zrobiły, u nas zima teraz znowu kapryśna i niestała. Szanownym twoim rodzicom za łaskawą pamięć dziękuję. Blondynka z nad Dęchny już dość dawno do mnie pisała.

Przędce złotych nici za śliczną kartę i życzenia na niej, dziękuję. Wolałabym, abyś mi przysłała coś zupełnie samoistnego, wypracowanie zadane, to i temat nie twego pomysłu i styl poprawiany.

Kartki przysyłane w kopercie, **Polna Myszo**, trzeba frankować jak list zwyczajny, można je wysyłać pod opaską rekomendowaną.

Za przysłane mi liczne życzenia z opłatkami i na pięknych kartach, chciałabym każdemu podziękować i odpisać osobno, lecz szczupłe ramy mojej Skrzynki, stoją temu na przeszkodzie. Niech więc przyjmą serdeczną podziękę i wzajemne życzenia: Kochane Działki, z ochronki Siostr Miłosierdzia w Krakowie, z ochronki Petersburskiej, jak również drodzy korespondenci moi: Witoldek Cz., Figlarna Wisienka, Pufcia, Biała Róża i Malinka, Dzika Litwinka (owego śmiertelnego postrzału od niej oczekuję), Wajdelotka, Mariola, Fela, Stoneczko z nad Newy, Kasztelanka, Przepióreczka, Ninka, Zosia i Anusia B., Emcia D. i stara znajoma, Orzeł górski i Zdziś P.

wasza **Jaskółka**.

Żarcik na zakończenie.

Mama objaśniała Manusię, że kto ma nieczyste sumienie i ukrywa prawdę, ten się rumieni. Manusia zajrzała do kuchni gdzie kucharka piekła gęś na obiad. Nagle wraca pędem do pokoju i woła:

— Mamusiu, mamusiu, zła gąska, ona ma nieczyste sumienie, bo Kasia powiada, że się zaczyna rumienić.